

7 8280p

BISKUP
WŁADYSŁAW BANDURSKI
W ROCZNICĘ 25-LECIA ŚWIĘCEŃ BISKUPICH



Ks. Biskup Bandurski przemawia w Ostrej Bramie
z okazji 10-lecia oswobodzenia Wilna.

WYDAWN. KOMITETU OBCHODU JUBILEUSZOWEGO W WILNIE
1931

Biskup Wł. Bandurski.

BISKUP
WŁADYSŁAW BANDURSKI
W ROCZNICĘ 25-LECIA ŚWIĘCEŃ BISKUPICH

WYDAWNICTWO
KOMITETU OBCHODU JUBILEUSZOWEGO W WILNIE

1931

D-[P]2/98.03.18.



8280p

Z okazji uroczystego obchodu 25-letniego Jubileuszu Sakry Biskupiej J. E. Ks. D-ra Władysława Bandurskiego niniejszą pracę oddajemy w ręce szerokich warstw czytelników, by na tym życiorysie uczyło się społeczeństwo jak miłować Boga i Ojczyznę.

KOMITET.

Na okładce reprodukcja fot. L. Siemaszki

Zakłady Graficzne „Znicz”. Wilno, Ś-to Jańska 1. Telefon 3-40

*„I oto powstał Eljasz prorok
jako ogień, a słowo jego jako
pochodnia“.*

(Ks. Ekklez. 48,1).

Jubileusze i obchody, jako wyraz hołdu dla zasłużonych nie są tylko chwilowem wrażeniem, wywołanem przez serdeczne uczucia dla Jubilatów.

Mają na celu stawienia przed oczy społeczeństwa postaci, charakteru, życia jednostki, mogącej być wzorem dla ogółu.

Nie każdy dosięgnąć może doskonałości, ale dążyć do niej powinni wszyscy. Każdy kto pozna wzór godny naśladowania, czuje się pociągnięty ku człowiekowi, mającemu w sobie siłę przeciwstawienia się złu świata tego. Taki człowiek wiele bliźnim pomóc może. Za nim idą tłumy.

Przejrzyjmy się w chwalebnym żywocie Biskupa Bandurskiego, jak w zwierciadle cnoty prawdziwego chrześcijanina i miłującego syna Matki Ojczyzny.

Urodził się On w cichym domku w Sokalu nad Bugiem, nad rzeką, która płynie przez umęczoną za wiarę Ziemię Chełmską, przez to Podlasie nieszczęsne, które krwią spłynęło pod nahajem moskiewskim, spadającym na głowy unickich włościan Polaków, trwających mimo nieludzkiego prześladowania w wierze przodków. Później miał Biskup Bandurski bronić tych nieszczęśliwych i umacniać ich w wytrwaniu.

Rodzice Jego byli niezamożni, dali jednak staranne wychowanie dzieciom, a gorący patriotyzm i wiara były tej rodziny cechą przewodnią. Starszy brat przyszłego Biskupa poszedł do Powstania 63 roku, a Matka spełniała obowiązki kurjerki Rządu Narodowego, w domu zaś odbywały się zebrania i narady nad losem powstańców i sposobami pomagania im w ich walce o Wolność. Można więc rzec śmiało, że jeszcze w łonie Matki, dziecię, które się miało urodzić, czerpało wraz z rozwojem ciała te uczucia, które całe życie były Jego drogowskazem.

Pobożna Matka Jego, wydała na świat syna w 1863 r. wnet po wyjściu z kościoła O. O. Bernardynów, gdzie się gorąco modliła za pomyślność oręża polskiego, przed ołtarzem Matki Boskiej na nabożeństwie, odprawianem w obecności partji Powstańców, idących za wiarę i wolność do boju z ciemnością. Była to jakby przepowiednia, znak, że to dziecię w tak przedziwnej chwili urodzone, będzie i ofiarnym wojownikiem o wolność i błagać będzie Pana Zastępów o zwycięstwo oręża polskiego.

Od najmłodszych lat objawiło się w Nim gorące serce i wyraźne powołanie do stanu kapłańskiego, gdyż pobożnością swoją wyróżniał się wśród rówieśników, odchodząc od ich gwarnych zabaw dla modlitwy przed cudownym obrazem Matki Boskiej Sokalskiej, do której wielkie miał nabożeństwo, lub odbywając częste pielgrzymki do sąsiedniego Tartakowa, gdzie znów przez Panem Jezusem modlitwy odprawiał.

Szkołę powszechną ukończywszy w Sokalu, uprosił młody Władysław rodziców, by Go do gimnazjum do Lwowa wysłali. Zgodzili się na to, widząc wybitne zdolności chłopca, Jego gorące serce i niezmienny zamiar, pochodzący z wewnętrznego głosu bożego, który w Nim od wczesnego dzieciństwa przemawiał, poświęcenia się stanowi duchownemu, co odpowiadało Jego gorącej miłości bliźnie-

go, zamiłowaniu do pracy, prawdy i cnoty, trzech dróg wiodących dusze ludzkie ku Stwórcy, a któremi od młodości kroczył i innych pragnął na nie pociągnąć.

Po skończeniu gimnazjum i Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Lwowskim, które ukończył idąc o własnych siłach, zarabiając na swe nauki, bez obarczania rodziców, jako 24 letni młodzieniec zostaje wyświęcony na kapłana i 25 lipca 1887 roku w obecności rozradowanej Matki odprawia prymicje w kościele S.S. Franciszkanek we Lwowie.

Zostawszy księdzem i prefektem młodzieży, spostrzeżąc niebawem ks. Bandurski, że rzeczy wzniosłe i piękne stają się martwe, okryte pyłem.... Tak było istotnie, ale gorący duch młodego kapłana wlać potrafił nowe życie w obumarłe uczucia. Niebawem zastąpił jako budziciel ducha narodowego; organizował obchody, nabożeństwa i wspomnienia dawnego bohaterstwa poruszał. Zwłaszcza rok 63, ten, tak Mu bliski, jest celem wielu zabiegów i starań, by uprzytomnić dobrze młodzieży i zobojętniałemu społeczeństwu, czem ta tragiczna walka była dla nas.

Wybitne zdolności, zwłaszcza kaznodziejskie, kierują Go do dalszych studjów teologicznych, udaje się więc do Rzymu i tam, w otoczeniu cudów sztuki świata starożytnego i wobec potęgi Kościoła katolickiego, myśl Jego nabiera tej siły i wyrazu, którym potem będzie tak niezmiennie wstrząsał sumieniem ludzkim i wzruszał uczuciem. Poznaje się też z niejednym wybitnym człowiekiem ze sfer duchownych rzymskich i pozostaje z nimi w stałych stosunkach. Po powrocie do kraju, zostaje wikarym przy kościele katedralnym we Lwowie i tam daje się wnet poznać jako wybitny nauczyciel młodzieży, na którą zdobywa niezwykle wpływ, gdyż młodzież rozumie serce gorące i czystość intencji, a te cechowały zawsze wszelkie czyny ks. Bandurskiego.

Niebawem powołuje go kardynał Puzyna do Krakowa, na swego sekretarza i kapelana. Coraz wyraźniej zarysowująca się silna indywidualność młodego kapłana, Jego humanitarny stosunek do ludzi, Jego głęboka pobożność, połączona z wiedzą teologiczną, a zarazem niezwykła zdolność zrozumienia ludzi, zdolność miłości Chrystusowej, przygarniająca każdego grzesznika i ratująca go od zatracenia, nie grzmotem słów surowych, ale ojcowskim przebaczeniem i współczuciem, przytem coraz wzrastająca sława niepospolitego kaznodziei, wszystkie te zalety, skłaniają kardynała Puzynę do mianowania swego kapelana kancleżem niebawem potem kanonikiem Kapituły Krakowskiej. Papież Leon XIII, pilnie zwracający uwagę na ludzi mogących zaszczyt przynieść sztandarowi katolickiemu, mianuje go w roku 1903 swym prałatem domowym. Wszystkie te zaszczyty spotykają przyszłego naszego Biskupa na Jego bezustannej drodze — przewodnika duchowego polskiego narodu.

Można śmiało stwierdzić, że nie było okoliczności obchodzącej terażniejszość, czy przeszłość Polski, żeby ten kapłan o gorącej duszy nie wołał do rodaków o znaczeniu jakiejś historycznej rocznicy, o związku pomiędzy rozdarciemi częściami Polski, o łączności narodu pod trzema zaborami rozdzielonego, o konieczności połączenia się duchem, nim połączenie faktyczne nastąpi, w co wierzyć nakazywał.

Cały szereg kazań, wygłoszonych ze wspaniałą dykcją, gorącym uczuciem i z wielką siłą przekonania, wzbudza ogólny zachwyt i wstrząsa niejedną ospałą duszą. Są to jakby rozdziały, etapy pochodu ku Niepodległości, ku której Kapłan-Patrjota dąży, prowadząc swój Naród za sobą. Czy to będzie kazanie na Wawelu 15 października na rocznicę śmierci Kościuszki, kiedy woła: „Polska musi być cała bohaterką, bo tylko taka z grobu niewoli powstanie!...“.

„Zwycięż siebie, będziesz bohaterem!“ i daje w krótkich słowach doskonałą syntezę duchową cichego bohatera z rozlogów białoruskich. Czy, gdy wita Ślązaków i mówi im, „że przyszli tutaj, by się zespolić z całą Polską, co pozornie tylko jest podzieloną na kordony, że tu, w tym pięknym mieście grobów zasłużonych, czerpać mogą żywi siły do walki i nie powinni stracić nadziei. Odeprzemy wszystkie wysiłki szatańskie niszczycieli, pokonamy wszystkie zamiaty, pohańbiające nasze dzisiejsze istnienie! Nie uronimy



Ks. Biskup Bandurski w okopach 5 p. p. Leg. w Polskiej Górze w 1916 r.

jednego słowa z naszej mowy, nie zapomnimy jednej pieśni polskiej, nie damy jednej piędzi ziemi, nie zgasimy jednego promienia w świt wolności, jeśli duch będzie mocny, jeśli my się czuć będziemy wolnymi i nigdy za niewolników się nie uznamy!“ Tak mówi prawy Polak i pewny swej słuszności Kapłan. I dalej mówi o ks. Kordeckim na Skalce, wzywając tego kapłana-wodza i żołnierza by opiekował się i dzisiejszą walką narodu polskiego, „Na szanice, na wały!“

z imieniem *Marji królowej Polski*—woła. To rzewnie prosi o pomoc dla bezdomnych dzieci, które do ptaków wypadłych z gniazd porównywa, to do młodzieży się zwraca, święcąc jej sztandary, to znów o Kościuszcze, w rocznicę w przepelnionym kościele Marjackim, mówi: „*Są dni jak gromy... lata jak oceany, są chwile, co jak pioruny spadają nagle, co jak słońca jaśnieją, nigdy nie zgaszone*“. I jeszcze raz o tym naszym Wodzu, a za każdym razem inaczej, od krywając dla słuchaczy nowe piękności w tej czystej i skromnej duszy wielkiego wojownika; do nauczycielek i uczenic, do tłumów, które się zawsze zbierały na Jego przemówienia.

Aż oto przychodzi chwila, kiedy mianowany biskupem-sufraganem we Lwowie, musi opuścić Kraków, który zdążył Go pokochać i zrozumieć.

Żegna się więc z uczniami Gimnazjum Św. Jacka w 1906 r. i rozrzewniony przemówieniami i objawami żalu młodzieży — przemawia, jakby w proroczym natchnieniu: „*Nie ma między nami rozłąki, bo między nami snuje się tysiące nici, które łączą uczucia, myśli, wiarę, nadzieję, czynny splatają w całość, serca dźwigają, siły mnożą... Dowidzenia! Spotkamy się zawsze na jednej służbie, na jednym obronnym szańcu!*“

Jakiegoż wrażenia musiał doznać proroczy Kaznodzieja, gdy w kilka lat później odnalazł swą młodzież krakowską w szańcach Legionowców okopów nad Styrem!

Otoczywszy Go, przypominali Mu dawni uczniowie, że spełniło się to, co zapowiadał...

We Lwowie, rychło spostrzega pewną ruchliwość w organizacjach sokolich, w związkach. Coś się przygotowuje, coś jakby świta... W 1908 r., gdy święci sztandar Sokoła, Biskup Bandurski przemawia jak Wojownik Boży: w słowach Jego dźwięczy surma bojowa, jakiś niewidzialny, ale przeczuty sztandar trzyma w dłoni, gdy takie rzuca wezwanie: „*Orłów polskich nie widać... Gdzieś się ukryły...*

Niech na zwiady polecą Sokoly! Na czyn! W szeregi. Pod znakiem Marji, Niebios i naszej Królowej, a za Sokolami Orły niech wzleczą z laskich gniazd!“ W 1909 r. w rocznicę powstania styczniowego, zaręcza słuchaczy, że: „*Żywi jesteście... Zwyciężyliśmy, bo dla idei wolności umieliśmy cierpieć*“.

Wreszcie przychodzi w 1912 r. wielka akcja Biskupa na rzecz Ziemi Chełmskiej, którą Rosja chce oderwać od Macierzy, by ją łatwiej zruszyć. Biskup Bandurski, nie waha się nazwać to czwartym rozbiorem Polski, niebezpieczeństwem dla Kościoła katolickiego i organizuje niezmordowanie pomoc zagrożonym rodakom. Odbywa się za Jego inicjatywą wielki wiec protestacyjny we Lwowie w 1912 r. na którym uchwalono domagać się od posłów polskich w Wiedniu protestu przeciw odłączeniu Chełmszczyzny. Zaczęto w całej Małopolsce zbierać składki na opornych. Zakłada się Komitet Ochrony Kresów Wschodnich; w 25-letnią rocznicę swych święceń kapłańskich, Biskup wydaje słynną odezwę: „*Brońmy opornych*, która się różnym dyplomatom bardzo nie podoba. Ale żadne przykrości nie zdołają powstrzymać w Biskupie Bandurskim nakazu sumienia i uczuć patriotycznych.

Przez Jego ręce płyną pieniądze zewsząd, gdzie Polacy wezwanie Jego usłyszeli; gazety polskie w Ameryce agitują wśród tamtejszej Polonji i dolary przychodzą z pomocą gnębnym Chełmszczanom. Oddawna już Biskup Bandurski stykał się na granicy zaboru austriackiego z przybyłymi zza kordonu z narażeniem życia unitami i zagrzewał ich do wytrwania. Teraz znając nastroje wśród tych zropaczonych ludzi, umie powściągać zapaleńców od czynów zbyt gwałtownych, zagrzewa duchowieństwo Kongresówki do walki o tę sprawę...

W tym właśnie czasie następuje najważniejszy dla przyszłości Polski moment w życiu naszego Pasterza: zespolenie się z organizacjami tajnej, polskiej wojskowości.

Już od początku 1912 roku Sokół, Drużyny Bartoszo-
we i Strzelec, miały w tym Kapłanie rozkochanym w wo-
jennej chwale Polski, gorącego orędownika i czułego opieku-
na. Na Placu Kapitulnym we Lwowie, w mieszkaniu Biskupa,
schodzili się ludzie rozmaitych poglądów, od prawicy do
lewicy, czasami w innym pokoju, nie wiedząc o sobie, a Bi-
skup powoli, sercem i mądrą głową zbliżał, godził, tłumaczył,
ogarniał te sporne sprawy miłością tak gorącą, że topniały
uprzedzenia. Pomocą Mu jest z jednej strony młody
Dzieduszycki, z drugiej, obecny gen. Paślawski, który tak
prowadzi ćwiczenia wojskowe i musztry, że się dwie krzywo-
patrzące na siebie organizacje spotykają na błoniach pod
Lwowem i maszerują razem pod wspólnym znakiem Orła
Białego.

Pewnego dnia, a raczej nocy, odbywa się w lasach
Brzechowickich pamiętna przysięga walki przeciw trzem
zaborcom. Tekst układa Biskup Bandurski, jest wciąż łą-
cznikiem pomiędzy przygotowującymi się do zbrojnego
wystąpienia organizacjami. Heż przeszedł, widząc ich wzajemne
niechęci. Heż się namordował między konserwatystami
a socjalami, aż wszystkich zdobył sercem. Bo to słowo
u Niego nie było oratorskim frazesem, czynił i kazał, jak
Mu istotnie serce nakazywało.

Na wiosnę w 1914 roku, odbywa się we Lwowie po-
grzeb ostatniego członka Rządu Narodowego Józefa Janow-
skiego, przygotowuje się wielka manifestacja patriotyczna
i jakby przegląd sił zbrojnych: Rodzina zmarłego, który był
spokrewniony z Żylińskimi, a tych przyjacielem był Bi-
skup Bandurski, prosi Pasterza o mowę nad grobem. Zga-
dza się chętnie, mówić o 63 roku, boć to najdroższy dla Niego
temat. Już w czasie nabożeństwa widzi, że wszystkie or-
ganizacje stoją razem: Sokół stary, Drużyny Bartoszo-
we, Strzelec, są wszyscy, jest ich spora garść, Biskup ma jakby wi-
zję polskiej armji, duch w Nim rośnie i zbiera natchnienie.

Prowadzi kondukt na cmentarz Łyczakowski, który
miał w kilka lat potem stać się mauzoleum bohaterskiej
młodzieży, broniącej Lwowa od Ukraińców. Rozpoczynają
się mowy, rozwlekłe, niektóre nudne, Biskup ma przema-
wiać na ostatku, całe natchnienie krasomówcze zbiera
w Jego głowie i sercu... nagle... co to? Jakiś głos silny,
przejmujący, głos Wodza przemawia! Słowa są twarde,
mowa huczy jak dalekie grzmoty armat, bitwa i wojna jest
w tym głosie... Któż to być może? Zasłania mówcę przed
Biskupem krzak róży... ale słowa dolatują i o dziwo, wyr-
wają z umysłu Pasterza co miał mówić. Te same umiło-
wania, te same nakazy, tę samą ofiarność dla Ojczyzny gło-
szą i nakaz być w pogotowiu...

*„Któż to mówi tak właśnie jak ja chciałem mówić?
Któż myśli moje czyta? Kto, jak ja miłuje wolność i ma
odwagę stawiać ją ponad osobiste względy?”* pyta.

Słyszy w odpowiedzi nazwisko znane Mu już od da-
wna: J ó z e f P i ł s u d s k i, Litwin, jak Kościuszko, dla
wolności całej Polski do boju gotowy, wygnaniec, ścigany,
konspirator, redaktor „Robotnika“, organizator zamachów,
tajnych spisków i pomysłów walki przeciw zaborcom. Mowa
Piłsudskiego jest dla Naszego Pasterza jakimś olśnieniem.
*„Ten ci jest, który wywiedzie naród z domu niewoli. Ten
jest znaczony od Pana, Zastępów znakiem Wodza...”*

Gdy po skończonej mowie wezwano Biskupa, by swoją
wygłosił, wstąpił na wzniesienie i swym spiżowym, potęż-
nym jak dzwon głosem zawołał tylko: *„Po takim przemó-
wieniu już się nie mówi! Już się czyni! Idzie się na bój!
Na rozkaz! „Boże coś Polskę“* zaintonował, i zeszedł z mó-
wnicy, wstrząsnąwszy i tak zelektryzowaną atmosferą.
Wtedy się poznał ci wielcy ludzie i wtedy się pokochali.
Nim przemówili do siebie, już myśli ich przeniosły się z jed-
nego do drugiego po przez krzew purpurowej, ciernistej
róży cmentarza polskiego...

Od tej chwili cała robota Biskupa Bandurskiego idzie stokroć łatwiej, gdyż ma w Piłsudskim harmonijnie zestroszoną siłę i obaj Wielcy Patrjoci liczą na to, i wierzą, że ziemię z posad ruszą i pchną Polskę na nowe tory siłą swego uczucia.

Od owej chwili sprawa Niepodległości musiała być przesądzona w tych dziedzinach, gdzie myśl ludzka nie sięga, ale gdzie tajemnicza Moc rozstrzyga ziemskie sprawy. Walka o Wolność naszą zyskała Orędownika zespolonego z Wodzem sił zbrojnych przyjaźnią i ufnością, której żadne zdarzenia późniejsze nie miały zawieść. Do oddania przez Austryaków Wschodniej Małopolski w ręce rosyjskie, przebywa Biskup Bandurski we Lwowie, chce zostać i potem, ale Mu przedstawiają, że życie Jego zbyt jest potrzebne, by je narażał tak dalece. Jedzie więc do Krakowa, potem do Wiednia, i ze stolicy, rozpadającej się w oczach monarchji c. k. wyrusza raz po raz wszędzie, gdzie woła polska niedola...

A wołała owego czasu głosem rozpaczliwym i zaiste dość głośnym... Na pół miljona wychodźców i internowanych liczą ówczesną niedolę polską; w samym Wiedniu jest ich 200 tys. Biskup Bandurski organizuje dla nich w ośmiu kościołach obchody, nabożeństwa, rekolekcje, nauki, oświatę, pomoce materjalne, jest duszą komitetów wspierających bezdomnych. Objeżdża obozy jeńców, wynajduje w nich Polaków, mówi im, że cierpienia ich się wnet skończą i, że się złączą z temi rodakami, na których wraza potęga zaborców kazała rękę uzbrojoną karabinem podnieść; że to już kres polskiej niewoli, upokorzenia, wysługiwania się obcym. „Przetrawiacie mękę tęsknoty przytomnie, Ojczyzna swych synów powita“ pisze w rzewnym wierszu jeńcom polskim w Plan na Węgrzech w 1916-17 r. Gdy ogląda obóz w Csot woła z bólem niezmiernym: „Poznałem wtedy tej katorgi piekło, Skąd zda się szczęście na zawsze uciekło. Niewysto-

wionych mąk miejsce katuszy. Bez sere pociechy, bez pokarmu duszy“... „Jeńcom wróżyłem zórz wolności, brzaski i Zmartwychwstałej Ojczyzny Wszechblaski“, dodaje z wątpliwym otuchy, żeby wytrwać mogli.

Ileż nędzy, męki i niedoli wchłonęło wtedy Jego wielkie, kochające serce!

Ileż krwawych łez wylał, patrząc na poniewierkę narodu swego, na nędzę bezgraniczną Polaków na obczyźnie i na ich ciche, wytrwałe bohaterstwo.

Gdyby chciał pisać o sobie ten prawdziwy Chrystusowy Pasterz rozproszonej owczarni, ileż by mógł z tych chwil odmalować, gdy przejeżdżał Styryję, Karyntję, Krainę, Węgry, a potem Wołyński front, odwiedzając ukochanych Legionów.

Tam nad Styrem i Stochodem, w okopach i ziemiankach, tam oddychał z ulgą, po okropnych wrażeniach „z domu niewoli“. Tam wolnością jak ptak oddychał, obcował z wolnemi, równemi ludźmi.

Szarże, wiadomo, znaczyły w Legionach tyle, ile były do służby potrzebne. Każdy był obywatelem, a Obywateł Komendant rychło został w gwarze żołnierskiej Dziadkiem, ukochanym wodzem. Cóż to była za radość bractwa, gdy Legjenowy Biskup przyjeżdżał! Taki był bliski, swój, okryty dostojeństwem, a serdeczny jak Ojciec. Pogodna nadzieja tryskała z Jego potężnego czoła, ufność w zwycięstwo tego oręza polskiego, tak słabego ilością, ale silnego duchem i taka wiara w nasze zwycięstwo, że przelewała się jak balsam w zmęczone, ach, jak bezmiernie zmęczone szeregi małej armji tej Niepodległej Polski, która się powoli, z trudem dźwigała z grobu wśród łoskotu płonących frontów...

Te chwile spędzane z bracią Legjonową w towarzystwie Piłsudskiego i Jego sztabu, osładzały Biskupowi tysiące goryczy, których Mu nie szczędzili swoi i obcy. Dopiero

w tych biednych chałupach i okopach z ludźmi, którzy wszystko dla Ojczyzny oddawali, czuł się zupełnie dobrze, w tej atmosferze zbratał się z nimi na zawsze. Ożyły tradycje domowe, wyssane z mlekiem Matki-emisarjuszki 63 roku, umiłowania przybrały żywy kształt: tych mizernych odwiedza ich w Marmarösz Szigeth, Benjaminowie i Szczypiornie.

A, jak wzmacnia ich energję na froncie bojowym, tak później w jeszcze cięższych latach tragicznych przejść, odwiedza ich w Marmarösz Szigeth, Benjaminowie, Kamiensku i Szczypiornie.

Tak to, wspomagając na duszy i ciele rodaków, doczekał się Biskup Bandurski 1919 roku. Przybył do Warszawy a następnie chwilowo do Wilna. Głosił tryumf polskiej sprawy, był w rozmaitych miejscach gdzie Go wołał chwilowy obowiązek. Ale nie jest zdecydowany gdzie osiąść: i oswobodzony Lwów ze swemi Orłętami Go woła, i stary, spokojny Kraków, co wojny nie widział zbliżać, i do Warszawy — stolicy Go wabia.

Ale oto jest przecie jeszcze wciąż zagrożona placówka! Jeszcze jest miasto, co nigdy dotąd spokoju nie zaznało... Wilno! Wilno Ostrobramskie, Mickiewiczowskie, ziemia Kościuszki... tyle o nich mówił, o tych wielkich duchach narodu polskiego... chyba więc przeznaczone Mu było w ich dziedzinach osiąść.

Gen. Żeligowski, na życzenia Marszałka Piłsudskiego i idąc za ogólnem pragnieniem wojska, powołuje Biskupa na Naczelnego Kapelana sił zbrojnych Litwy Środkowej. Znow niestrudzenie objeżdża Biskup placówki nadgraniczne, podtrzymuje ducha w słabnącym żołnierzu, zmęczonym wojną, zniechęconym, roztarganym polityką. On ich umacnia i krzepi. Stoi jak posąg niewzruszonej polskiej straży nad sumieniami i nad stanem posiadania polskiego. Udaje się w rozmaite zapadłe kąty z pulk. Rybickim: do placówek

w Pasiu Neutralnym, do Mejszagoły, Korwi, Ignalina, Giedrojc. Zjawia się zawsze tam, gdzie Go potrzebuje upadek ducha ludzkiego, by go boską nauką wzmocnił i Ofiarą Mszy Świętej utrwalił w nadziei.

I niebawem żywa się tu z nami, poznaje nasz kraj, tak dobrze, jak rodziną Małopolskę. Następuje Sejm Wileński w 1922 r. i włączenie Wileńszczyzny do Państwa Polskiego, ale to nie zmienia stosunku ludności do Legjonowego Biskupa. Już Go nie chcemy puścić od siebie! Już i On widzi, jak dalece jest potrzebna Jego mężna, zawsze na szanę wiary i patriotyzmu stojąca postać, żywy symbol naszych pragnień ziszczonych, i tych błagań do Stwórcy o dobrą dolę dla Polski, których On jest codziennym rzecznikiem.

W Wilnie, gdzie stale zamieszkał w Pałacu Reprezentacyjnym, ma kaplicę z obrazem Najświętszej Panny Ostrobramskiej. Od rana do nocy odwiedzają Go przybywający z wszystkich krańców Polski cywilni i wojskowi z prośbami o radę, pociechę, wsparcie, z zaproszeniem na poświęcenie sztandarów pułkowych, z prośbą o poświęcenie pomników, o rekolekcje, kazania na Kongresach Eucharystycznych, odwiedzanie szkół, ochron, domów ludowych... Wszystkim tym prośbom czyni nasz Pasterz zadość z zadziwiającą energją i młodzieńczym zapałem.

Tak więc żyje wśród nas, a my Go kochamy... Obyśmy za Jego przewodnictwem weszli do Królestwa Niebieskiego, jak wyszliśmy z domu niewoli do Wolności, prowadzeni Jego gorącym słowem, Jego serdeczną dłonią i Jego pobożną modlitwą...



8280p

* * *

Postać ideowa „Legjonowego Biskupa“, jak Go zwać zwykli w Polsce jest dostatecznie znana wśród szerokiego ogółu. Jego trud i poświęcenie gorącego serca, które ożywione, zdawna czujną miłością Ojczyzny, stanęło w chwilach przełomowych bez kompromisów, bez wahań do walki o dobrą sprawę. Jego nieogładanie się na własny los, czy stanowisko odnośnie do władz zaborczych Państw, Jego stałe, wyrazne oblicze, odwaga i śmiałość w słowach, dostojność w geście a serdeczne, ojcowskie obcowanie z pierwszymi żołnierzami Armii Polskiej, wszystko to jest znane i rzec trzeba ocenione należycie. „Złotousty Biskup“, zagrzewający gorącymi słowami do miłości Ojczyzny zapraszany jest wszędzie, gdzie wojsko, młodzież, ciała pedagogiczne, urzędnicy i wogóle najrozmaitsze organizacje, wojskowe czy cywilne, pragną słowa takie, natchnione najszlachetniejszymi uczuciami, usłyszeć.

Gdy Biskup Bandurski przemawia, czy to nad błękitnymi wodami naszych jezior, czy na skrzących się śniegach, wśród ścian wzniesionego budynku, czy na kazalnicy, na placu miejskim czy w obozie żołnierskim, zawsze kazanie Jego tryska nowym, świeżym, pełnym zapału młodzieńczego natchnieniem. Zawsze jest zespolone ściśle z okolicznościami, w których zostało powiedziane i w śliczny, wzniosły sposób, wołaniem idącym z serca, łączy ziemskie sprawy z niebieskimi, orędownictwo Boga i Najświętszej Panny dla Polski wzywa wielkim głosem, za naród swój modli się, i cierpi z nim razem, i raduje się społecznie.

„Iżesz uwierzył w bohaterstwo dzisiejszej polskiej ofiary i jej błogosławił i odniósł ją do Boga, eżeś Ci składamy“, pisze wychodźctwo polskie w Wiedniu w 1915 r. W tych słowach zamyka się niejako program duchowy Biskupa Bandurskiego.

O wolność Ojczyzny, o godność imienia polskiego, o świętość i religijność w życiu polskim walczył Biskup Bandurski nie mniej mężnie, wytrwale i płomiennie, niż najdzielniejsi rycerze orężni. To też nie dziw, że pierś Jego zdobi tyle znaków wdzięczności i uznania, że pamiątki od pułków i formacji tworzą istne muzeum.

Równoległe z pracą kapłańską, prowadzoną od 43 lat bez wytchnienia na naszych placówkach, i stałe na wszystkich frontach polskiej myśli religijno-narodowej, prowadzi J. E. Biskup Bandurski pracę literacką w kierunku religijnym i publicystyczno-historycznym. Gorący duch Jego stara się przeniknąć do wszystkich sfer i zapalić je miłością Boga i Ojczyzny. W Jego ustach, pod Jego piórem,



J. E. Ks. Biskup Bandurski w roku jubileuszu biskupiego (1931).

Fot. L. Siemaszko.

szczytne te hasła nie były nigdy pustym frazesem. Kładł w te słowa całą duszę, oddawał każdy grosz, oddał złoty krzyż biskupi na skarb narodowy, szedł w szatach ubogich wzorem Chrystusa, daleki od pychy świata, przejęty do głębi duszy jedną ideą, za którą był gotów życie oddać: mieć Polskę Wolną i Chrystusową.

I we wszystkich pismach J. E. Biskupa Bandurskiego przebija ta sama troska i to samo pragnienie.

Chce dobra na ziemi. Walczy o nie. Czy to będą krótkie broszurki w rodzaju: **A my nie o tem nie wiemy** (1912 r.), **Miłość wioski rodzinnej** (1928 r.), **Ciężka służba** (powiastka historyczna z czasów Żółkiewskiego) (1928 r.), czy **Kuba z karczmy** (wigilja opuszczonych i zaniedbanych) (1914 r.), czy **Najsmutniejszy Anioł** (poetyczna opowieść o Aniołach Polski i Niemiec) zawsze przewija się w tych prostych, popularnych pismach jakaś siła przekonania, chwytająca za serce, a oparta nie na mglistych, oderwanych od życia wzlotach, ale na logicznym, silnym rozumowaniu, popartem uczuciem.

Proroczym duchem natchniona jest niewielka broszura p. 1. **Zbudźmy Jadwigę!** w epoce Obchodu Grunwaldzkiego pisana, wzywająca naród do pracy nad kanonizacją Tej, co się swemu narodowi i chrześcijaństwu zasłużyła, jak mało kto na świecie, a którą gnuśność rodaków trzyma milcząco pod czarną płytą grobowca na Wawelu. Dla poparcia tej idei wydaje wielkie dzieło **Jadwiga święta królowa na polskim tronie**, ozdobione rycinami Stachiewicza. (Wyd. w Bytomiu 1910 r.) które stało się popularne w całej Polsce, dzięki poważnym materiałom historycznym, owianym szlachetną poezją ideału łączności Polski—Litwy—Rusi w wierze.

Wybuch uczucia przetwarza się u Biskupa Bandurskiego w mowę rymowaną: gdy wraca z piekła obozu w Marmarösz Sziget i woła: „**Racz zgłębić Chryste, tę wezbraną toń zawiści wrogów i najsroźszych mąk!**“ gdy widzi jak „**dzikich hord szlakiem, z piekła ezeluści żar ognisty technie, skrami się rozżarza. Smok rozpętany w bezmiar świata mknie i życia ślad umarza**“ gdy błaga Boga o „**cierpienie przetrwanie**“ dla rodaków. Czy pisze o wygnańcach tułaczach, czy o czwartakach, zawsze jest ten poryw płomienny do Stwórcy, z łosem Polski w błagalnych dłoniach! Zbiór **Z niewoli do ziemi obiecanej** wydany w 1920 r. zawiera wiersze: **Z domu niewoli, Z doby łez i krwi, Do ziemi obiecanej** (Hymny radości i chwały, W dobie zjednoczenia i wolności, Hasła rycerskie) i warjanty do dawnych pieśni z czasów niewoli, trafnie zastosowane do dzisiejszej epoki niepodległości.

W książkach takich, jak żywot błogosławionego Jakóba Strepy, areybiskupa lwowskiego, wyd. w 1909 r. w studjum o Słowackim,

1909 r., o Kadłubku, 1904 r., o Wyspiańskim 1907 r. odnajdujemy mocne podstawy studjów literacko-historycznych, oświetlone od strony najgorętszej miłości Ojczyzny.

Jeśli zajrzemy do zbiorów kazań i przemówień zawartych w dwóch książkach **Ducha nie gaście!** (1911 r.) i **Krwi ofiarnej cześć!** wydanej w 1928 r. na 40-lecie Kapłaństwa J. E. Biskupa Bandurskiego, to znajdziemy w każdym niesłabnący, mimo wieku zapał młodzieńczy. Zapał rycerski, apostołski, zapał krzyżowca idącego na obronę najświętszych swych ideałów, znajdującego szczęście w tej twardej, żołnierskiej służbie i pragnącego całą duszą to szczęście poświęcenia, zapału i miłości rzeczy szczytnych przełać w rodaków.

W kazaniach krakowskich i lwowskich od 1903 — 1909 na rocznice narodowe, do młodzieży szkolnej, do Górnioślazaków, słyszy naród polski ciągle, namiętne wołanie o zgodę, o jedność, o siłę odporności wobec zła! Słowo Biskupa Bandurskiego płonie nawet z kart książki. Porywa słuchacza, zmusza go do obudzenia się z wygodnego snu. **Ignis ardens...** to miano dać Mu powinna historia Kościoła, a Polski historia postawi Go obok najszlachetniejszych duchów, których jest godnym następcą i bratem.

W tem sercu przenikniętem do ostatniej kropli krwi miłością Ojczyzny, jakiś hymn triumfu rozbrzmiewa, gdy widzi już pierwszy znak przyszłego szczęścia: Wolności. Jakim zapalem ufnym i pogodnym brzmią te przemówienia, które zebrane zostały w drugim zbiorze od 1915—1918 r. „**Gdy chodzi o rzeczy ojczyste precz odrzućmy bojaźń**“. Pragnie „**przez ducha polskiego dla polskiego ducha**“ nie tylko zapału i gorącej modlitwy, ale i zorganizowanej pracy. Bo ten poeta w mitrze biskupiej, jest i realistą. Chce, by naród Jego się modlił, ale by to wzniesienie ku Stwórcy nie było jałowem rozanieleniem, drażniącym jeno wyobraźnię. Chce pracy, pracy dla Kraju, czyli męznego czynu w duchu Chrystusowym w każdej dziedzinie życia.

Dla tego Dostojnika Kościoła każdy czyn społeczny, choćby najbardziej materialny fakt: zbudowania mostu, schroniska, szosy, szkoły, koszar czy czegoś podobnego, jest aktem wiary, wzbudza, obok zadowolenia dobrego Polaka, obywatela Państwa, jakiś odpowiednik górny, duchowy niebiański rzechy można. W pracy przyziemnych ludzi — widzi Boga, kierującego i błogosławiącego przez usta Swego Pomazańca trudowi stworzenia doczesnego. Pracę podnosi przez swe takie o niej pojęcie do godności dostojności duchowego i piękności, jakiej ludzie zwykle nie widzą. Biskup Bandurski widzi to piękno pracy dla swoich i wśród swoich, i dlatego oblicze Jego promienieje taką radością, gdy owoce takiej pracy ogląda i poświęca.

„Praca człowieka nad własnym duchem, sercem i życiem musi trwać aż do końca życia“, pisze — na str. 59 swej pięknej książki p. t. *Praca i Cierpienie* (1921 r.) „Ustać i skończyć się nie może nigdy, bo z każdym rokiem zakres obowiązków człowieka się powiększa“, str. 80. „Szczęśliwi i wybrani, co pracę pojmują jako apostołstwo wynagradzające i czyniące zadość jako naprawę lenistwa i bezczynności rozpowszechnionej wśród ludzi. Szczęśliwi i wybrani są ci, którzy tak zapatrują się na ciężar pracy każdej i każdego trudu“.

O dziełach Ks. Biskupa Bandurskiego pisze w przedmowie do „*Krwi Ofiarnej Cześć*“ Józef Andrzej Teslar „Niechaj je czyta żołnierz i pracownik każdy cywilny, o odbudowie Polski myślący i nad nią pracujący, niech czyta duchowny i świecki, uczeń i polityk, bo każdy tam do siebie powinno zawołanie znajdzie i sił do wytrwania nabierze“.

Gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły także ujmując pokrótce zasadnicze rysy Biskupa Legjonowego powiada: „Cechy tej indywidualności to głęboka religijność, wyzwająca gorącą wiarę w szlachetność i czystość sprawy Polski, zdolność do kochania tego, co jest wielkie i ponad codzienność sobkostwa wylatujące, wycucie bohaterstwa, niezniszczalna, polotu pełna młodość, dążąca zawsze tam, gdzie jest życie, ruch, aktywność, to wreszcie wielkie poczucie obowiązku obywatelskiego.“

A obok tego zawsze i stale niezachwiane nigdy branie na siebie odpowiedzialności za słowa i czyny!... Czar wymowy, która obok natchnienia i mądrości ma jeszcze jedną wyjątkową właściwość: właściwość Czynu!*

H. R.

W S T A Ń!

*Z gruzów przeszłości, Ty Ojczyzno moja,
Wzbudź niewzruszony gmach potężnej chwały,
Z mógł niech błysnie jasna przyszłość Twoja,
Blizn Twych odblaskiem świat niech olśni cały.*

*Powstań wspaniała z Twych własnych popiołów,
By odrodzona śmiercią wiernych synów,
Tchnąc w dal swych kresów moc twórczych żywiołów
I trwać niezłomna bohaterstwem czynów.*

*Ojczyzno moja. Ziemia uświęcona
Pochodem świętych i pracy zacnością,
Powstań z tych grobów, męką uwielbiona,
By istnieć wieki, utrwalić przyszłością.*

*Wstań niezgnębiona z rozległych kurhanów,
Niech wstrząśnie światem dźwięk skruszonych oków,
I w zawieruchy dziejowej tumanów,
Zjaw się jak zorza wśród bezgwiezdných mroków.*

*Ojczyzno moja! Gdy Bóg dał nam Ciebie,
Odróź nas w Sobie męką i ofiarą:
Nas, którzy chcemy trwać w pracy na glebie
I służyć Bogu przodków naszą wiarą!*

Wiedeń, 22. VIII. 1916 r.

Ks. Dr. Władysław Bandurski, Bp.

ZJEDNOCZENIE ARMJI W KRAKOWIE W 1919 ROKU.

*Dzień wielki w dziejach polskiego rycerstwa
Dzień sił zrzeszenia i broni braterstwa,
Gdy rozproszonych splatają się dłonie,
By walczyć razem w Ojczyzny obronie,
Pułki Hallera i dzielne Legjony,
A każdy hufiec dusz męstwem wstawiony.*

*Są to korpusy wojsk polskich orężne,
I Bajorczyków szeregi okrężne,
Żeligowskiego Dywizja waleczna,
W boju odważna, — w obronie odsieczna.
Drużyny wspólnem hasłem zjednoczone,
W trudach niezłomne — hartem niewzruszone.*

*Na własnej ziemi rycerze zebrani,
Wielki Naczelnik w boju im hetmani.
Wpatrzeni w Wodza swojego oblicze,
W piersiach ofiarnych uczuć płoną Znicze.
Ufni w moc Bożą w której źródło Zwycięstwa.
Składają krwi swej ofiarę i męstwa...*

Ks. Dr. Władysław Bandurski, Bp.

